

Tryumf filozofów [FELIETON]

W czasie zarazy filozofowie mają czas swego tryumfu. Wydaje im się, że w końcu pojawiły się takie znaki na niebie i ziemi, które ich nieskrywaną już mądrość muszą uczynić oczywistością nawet dla nas samych. Teraz mają koniunkturę, aby na wyścigi ukazywać nam nasze biologiczne zbydlęcenie oraz polityczną tyranie, wobec której bezwolnie zginamy właśnie karki – twierdzi Jan Rokita w felietonie napisanym dla Teologii Politycznej.

Filozofowie teraz tryumfują. Niegdyś to Leo Strauss suponował, iż tajemny, ale głęboki nurt europejskiej filozofii, już od czasu ateńskiego „wieku złotego” skrywa wiedzę o nie-boskiej, lecz biologicznej naturze człowieka, oraz o nie-ładzie, ale przemocy – jako relewantnej podstawie polityki. Tyle tylko, że Straussowi zdawało się, iż jest to wiedza sui generis „gnostycka”, która nie powinna być ogłaszana wszem i wobec. A w każdym razie, jeśli czasem bywa choć po części odsłaniana przez filozofów, to ze skutkiem życiowo katastrofalnym dla nich samych, gdyż filozoficzna wiedza o człowieku i polityce godzi w dwa główne filary porządku: religię i władzę. Trudno oprzeć się wrażeniu, że świat od czasów Straussa odmienił się na tyle, iż zarówno religia, jak i władza skazane zostały na bezsilne milczenie wobec filozofów, którzy z tej strony nie muszą się już niczego obawiać. Mogą więc dawną filozoficzną ezoterykę przeobrazić teraz w uniwersyteckie nauczanie oraz dysputy prowadzone w mediach i na konferencjach.

*Zaraza to sytuacja graniczna,
w której biologia i przemoc
zagarniają dla siebie role
protagonistów na ludzkiej
scenie*

W czasie zarazy
filozofowie
tryumfują. Albowiem
zaraza – w jakimś
sensie podobnie jak
wojna czy rewolucja
– to sytuacja
graniczna, w której

biologia i przemoc zagarniają dla siebie role protagonistów na ludzkiej scenie. Nie dziwota więc, że pierwszy szereg hermeneutyków tej nowej sytuacji tworzą filozofowie ze szkoły „biopolitycznej”, gdyż to od nich, jako potencjalnie najbardziej kompetentnych w materii stosunków między państwem a wirusem, oczekuje się jakiejś wykładni otaczającego nas zamętu. Największym „filozoficznym echem” odbijają się więc dziś w Europie tezy stawiane przez 78-letniego Giorgio Agambena, słuchanego nie tylko jako jednego z ojców nauki biopolityki, ale na dodatek jako Włocha, z racji wieku zaliczanego w czasie zarazy do grupy „najwyższego ryzyka”. Zaś Agamben w całej reakcji świata na fakt zarazy widzi właśnie tryumfalne potwierdzenie swoich z dawna głoszonych apokaliptycznych przekonań. Po pierwsze zatem, w końcu możemy według niego przekonać się, iż Włosi (ale idzie przecież nie tylko o nich) „są gotowi poświęcić praktycznie wszystko: normalne warunki życia, relacje społeczne, pracę, nawet przyjaźń, religię i przekonania polityczne, byle tylko uniknąć niebezpieczeństwa infekcji”. To co im więc zostaje, jako jedyna treść ich egzystencji – to „nagie życie i strach przed jego utratą”. Włoski filozof moralistycznie oskarża nas wszystkich: „Cóż to za społeczeństwo, w którym nie ma żadnej innej wartości, niżli pragnienie przetrwania?”

Jest jeszcze drugie oskarżenie Agambena, skierowane pod adresem władzy publicznej, w stosunku do której filozof odkrywa istotne, a nie propagandowe motywy jej politycznego działania. Ów ludzki strach o biologiczne przetrwanie państwo wykorzystało, aby w końcu móc zalegalizować permanentny stan wyjątkowy, ku któremu niby-liberalne kraje ciążyły nie od dziś. Agamben pisze: „Ludzie mają teraz zacząć żyć w warunkach permanentnego kryzysu i stanu wyjątkowego, tak aby nie zdołali zorientować się, że ich życie zredukowane do czystej biologii utraciło nie tylko znaczenie społeczne i polityczne, ale zostało pozbawione również empatii i uczuć” [www.quodlibet.it/una-voce-giorgio-agamben]. Jest całkiem jasne, że dla najbardziej chyba uznawanego dziś w Europie uniwersyteckiego filozofa to nie zaraza, ze swoim eugenicznym ostrzem, stworzyła stan wyjątkowy dla naszych humanitarnych wartości, na co nasze państwa odpowiedziały politycznym stanem wyjątkowym dla ocalenia tych wartości. W oczach Agambena świat i tak był już na progu ukrytej apokalipsy, a zaraza stała się najwyżej akceleratorem owej na poły jeszcze politycznej, a na poły już apokaliptycznej przemiany. Przecież ludzkie istoty i tak musiały się w końcu okazać bydłętami, zaś władza nad nimi – zwyczajną tyranią.

W oczach Agambena świat i tak był na progu ukrytej apokalipsy, a zaraza stała się najwyżej akceleratorem owej na poły jeszcze politycznej, a na poły już apokaliptycznej przemiany

W czasie zarazy także polscy filozofowie święcą tryumf. Czytając najbardziej dziś uznawanego polskiego uniwersyteckiego filozofa Piotra Nowaka trudno

oprzeć się wrażeniu, że choć tłumaczy on nam zarazę inaczej niż Agamben, to też święci tryumf, jako ten, który przecież nie od dziś pokazywał nam zwiastuny apokalipsy. Nowak nie oskarża wprawdzie naszych rządów o zaprowadzenie „stanu wyjątkowego” dla odebrania nam wolności, ale przewiduje nieuchronną bliską przyszłość, gdy normalny na pozór świat rychle (z racji ekonomicznych) zostanie „odmrożony”. I to wtedy – czyli już za chwilę – nasz status moralny stanie się dokładnie taki, jak owych warszawiaków z karuzeli pod murami getta z wiersza Miłosza, albo berlińczyków z czasów Hitlera „pijących latte i jedzących bezy”, podczas gdy ciężarówki tak samo, jak i wtedy będą z naszych miast „wywozić tysiącami trupy do anonimowych, masowych, bielonych wapnem dołów”. Będą to trupy tych, którzy umarli w szpitalach i przytułkach, bez ludzkiego współczucia, miłości, a nawet prawa do pogrzebu. Nowak pisze: „Spójrzmy do lustra – zachęcam – i obejrzyjmy te nasze potworności i zwyrodnienia, które zniekształcają do niepoznania obraz człowieczeństwa. Niestety, to nie może się udać, ponieważ nosimy na twarzach maski, które nas tyleż chronią, co upodabniają do bandytów” [artykuł Piotra Nowaka „J'accuse...!” w TPCT nr 211]. Tak jak Agamben, Nowak nie ma złudzeń ani co do naszej „bandyckiej” ludzkiej kondycji, ani co do apokaliptycznej „potworności”, do której nasz świat i tak zmierzał, a teraz zmierza tylko trochę bardziej jawnie.

W czasie zarazy filozofowie mają czas swego tryumfu. Wydaje im się, że w końcu pojawiły się takie znaki na niebie i ziemi, które ich nieskrywaną już mądrość muszą uczynić oczywistością nawet dla nas samych. Teraz mają koniunkturę, aby na wyścigi ukazywać nam nasze biologiczne zbydlęcenie oraz polityczną tyranie, wobec której bezwolnie zginamy właśnie karki. Choć więc owi filozofowie chcą występować w roli moralistów, to w gruncie rzeczy nie żałują nas wcale, a jeśli są moralnie konsekwentni – to nie żałują także samych siebie. W

końcu przecież oni zawsze – ponoć już od czasu ateńskiego „złotego wieku” – wiedzieli, że my sami jesteśmy nie-boscy, ale biologiczni, zaś w naszej polityce nigdy nie szło o żaden ład lecz zawsze o przemoc. Od czasu do czasu nachodzi mnie więc taka zdrożna myśl, czy ów tryumf filozofów w czasie zarazy – to aby nie jest czarci tryumf?

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”